

CNN, Ted Turner i Jane Fonda

„Big Sur to bardzo intensywne miejsce, pełne krawędzi. Tam, gdzie krawędzie rzeczy się zbiegają, budzi się energia... Tedowi podobało się w Big Sur, bo jest człowiekiem, który żyje na krawędziach: odważnym, bezczelnym, nakręconym.” (Jane Fonda) [1]

TT zmienia TV

W roku 1970 niejaki Ted Turner, lat 32, nabył za niewielkie pieniądze maleńką lokalną stację telewizyjną niedaleko miasta Atlanta. Program emitowany przez Channel 17 miał zasięg mniej więcej jednej mili. Przy sprzyjających warunkach atmosferycznych.

Ted Turner postanowił zrobić z niego pierwszą telewizję informacyjną obejmującą całą kulę ziemską! Tak narodził się pomysł utworzenia CNN, znanej na całym świecie - co najmniej od wojny w Zatoce Perskiej - Kablowej Sieci Aktualności, Cable News Network.

Sam Ted Turner urodził się w Cincinnati, gdzie upłynęło mu dzieciństwo. Po (nieukończonych) studiach literatury klasycznej na renomowanym Brown University zaczyna pracę w Georgii, w agencji reklamowej należącej do rodzinnej spółki. W roku 1963 podwójna tragedia: ojciec popełnia samobójstwo zostawiając synowi przedsiębiorstwo na skraju bankructwa.

Młody człowiek ma już wtedy swoje żelazne zasady, które pomagają mu w osiągnięciu celów bez względu na przeszkody: 1. miej cel i dąż do niego, ale schodź z drogi, gdy trzeba; 2. nie komplikuj spraw bardziej niż to konieczne; 3. zapoznaj się z problemem, bo to go w połowie rozwiązuje, oraz 4. chcesz wygrać, musisz ryzykować.

I ryzykuje! I wygrywa! W 1976 roku podłącza swój program z Atlanty poprzez nadajnik satelitarny do sieci telewizji kablowej. Po czym zapowiada, że następnym etapem będą trzy najpotężniejsze stacje telewizyjne Stanów Zjednoczonych, „The Big Three”: CBS, NBS i ABC! Nowojorskie rekiny telewizyjne uważają, że upadł na głowę! Jeszcze na początku lat 80. nie dostrzegają groźby poważnej konkurencji. W gruncie rzeczy nawet nie bardzo rozumieją o co chodzi.

Wielka wygrana wizjonera

„Nieokrzesany kowboj z Południa”, jak go pogardliwie określają, mało się tym przejmuje. Nie udaje mu się wprawdzie zagarnięcie sieci CBS, ale ani myśli zrezygnować z wytyczonej linii:

1 czerwca 1980 roku idea emitowania wiadomości dookoła świata na okrągło przez całą dobę staje się faktem dokonany. To nie tyle ambicja, ile zmysł nowego prowadzi Turnera. Dostrzega bowiem zasadnicze zmiany w systemie komunikacji elektronicznej i jako pierwszy robi użytek z tej wiedzy.

Wiadomości - to towar, a najnowsze wiadomości - to towar ekskluzywny, o odpowiednio wysokiej cenie. Kto nim dysponuje, ten ma szansę zawładnąć wszystkimi środkami masowego przekazu: prasą, radiem, telewizją... Na początku lat 90. Ted Turner [2] jest bezkonkurencyjnym liderem na światowym rynku informacyjnym, posiada cztery telewizyjne stacje, CNN, Headline News, TBS i TNT, które przynoszą mu więcej dochodów niż CBS czy ABC i to jeszcze *przed* wojną na Bliskim Wschodzie!

Równocześnie działalność Turnera zaczyna nabierać charakteru globalnego również w innych dziedzinach. Turner powołuje do życia tzw. Goodwill Games, igrzyska sportowe porównywalne nieomalże z olimpiadą. Kupuje... i sprzedaje koncern filmowy Metro-Goldwyn-Mayer, zatrzymując dla siebie *jedynie* filmową bibliotekę przy studiu. Nawiasem mówiąc, to on był pomysłodawcą kolorowania czarno-białych klasyków filmu (czym zresztą nie wzbudził

zachwytu kinomanów świata).

Zakłada rezerваты przyrody, wkrótce posiada ponad sto tysięcy morgów terenów, które ma zamiar sukcesywnie powiększać. W kwietniu 1990 American Humanist Association ogłasza go „Humanistą Roku”, przyznając mu ten tytuł za wkład w zachowanie pokoju na świecie i ochronę środowiska naturalnego. Rok wcześniej Radio i Television News Directors Association przyznaje mu najwyższe wyróżnienie za dziennikarskie osiągnięcia telewizji CNN. Magazyn Time ogłosi go „Człowiekiem Roku 1991”.

Niektórzy widzą w nim kandydata do Nagrody Nobla. Inni - na prezydenta Stanów Zjednoczonych. On sam odrzuca takie pomysły: „O wiele bardziej interesują mnie problemy całej naszej planety, niż tylko jednego kraju.”

Fondaling, Pieszczoch Fondy [3]

„Oto mężczyzna na moją miarę”, oświadcza światowej sławy aktorka, Jane Fonda, i zakochuje się. Z wzajemnością: „To kobieta, jakiej potrzebuję”, zapewnia Ted Turner. Ślub — wbrew prognozom sceptyków — Turner znany jest z niestałości w sprawach sercowych, Fonda, z niezależności — odbywa się w dzień 54. urodzin panny młodej, 21 grudnia 1991 roku [4].

Takiej pary od czasów Elizabeth Taylor i Richarda Burtona świat nie widział. „Dzielna Jane i Twardy Ted”, „Barbarella i Barbarzyńca”, „Citizen Turner & Miss Aerobic”... — entuzjazmuje się międzynarodowa prasa plotkarska nawiązując do znanych filmów („Citizen Kane” Orsona Wellesa), czy też bawiąc się w różne skojarzenia słowne (Jane Fonda przeszła do historii kina jako Barbarella, bohaterka ekranizacji komiksu SF, wykonująca pierwszy striptease - niby to - w stanie nieważkości).

<https://www.youtube.com/watch?v=pC9jMTCy2-Q&t=39s>

Ale najbardziej bulwersuje ich wiek: Turner skończył w listopadzie 1990 52 lata, jego *girl* jest o rok starsza. Tyle że Jane Fonda, dumna posiadaczka „najpiękniejszej figury Hollywoodu”, nie byłaby sobą, gdyby się przejmowała... wiekiem narzeczonego, mimo że jest on o prawie 20 lat starszy od jej poprzedniego ukochanego, Lorenza, włoskiego futbolisty.

Że sama przekroczyła pięćdziesiątkę? „Gdy miałam 20 lat, byłam młoda, teraz czuję się młodo!”, replikuje Jane i zalicza dziennie dwie godziny gimnastyki oraz 15 km szybkiego marszu lub 60 km jazdy na rowerze. Przy czym przestrzega zdrowej kuchni i wystrzega się nikotyny i alkoholu. To Ted, by jej dorównać, postarał się zrzucić 10 kg wagi, przestał się ordynarnie wyrażać, za to zaczął się wykwintnie ubierać i ograniczać picie.

Jednym słowem — wymarzona para Ameryki of the nineties! W ich biografiach też można dopatrzeć się wspólnych punktów. Matka Jane zginęła w 1950 roku śmiercią samobójczą. Ojciec, Henry Fonda, bardziej zajmował się karierą, niż rodziną, podobnie jak ojciec Teda. Ludzie z najbliższego otoczenia Turnera określali go jako „człowieka samotnego”, Jane skarżyła się na izolację i brak odpowiedniego dla siebie partnera, nie chciała być dla nikogo siłą pociągową, jak to bywało wcześniej.

Obydwoje mieli po dwa małżeństwa za sobą i dzieci z poprzednich związków. Obydwoje wiedzieli czego chcą i dysponowali potrzebną do realizacji planów energią i finansami - należeli (i do dziś należą) do najzamożniejszych Ameryki. Obydwoje walczyli z zanieczyszczeniem środowiska, kochali naturę, Jane mieszkała na farmie w Santa Barbara, Turner posiadał ranczo w stanie Montana (ze stadem była liczącym wtedy ponad 1000 sztuk!).

Chcieli wpływać na historię ludzkości, decydować. Sieci telewizyjne Turnera oplotły świat. Kasety wideo z ćwiczeniami aerobiku Jane Fondy można było nabyć na całej kuli ziemskiej. Wszystkim znane było jej stanowisko w sprawie wojny wietnamskiej. Ted Turner ogłosił rok 2000 granicą oddzielającą czasy wojen od czasów pokoju, o które chciał walczyć na swój sposób... W każdym razie uznano go za „zwycięzcę” w wojnie na Bliskim Wschodzie.

Sieć CNN pierwsza (i często jako jedyna) dostarczała najświeższych informacji z Bagdadu, Rijadu, Tel Awiwu... do wszystkich agencji świata.

Bezduczne dziennikarstwo?

Ted Turner wojny wprawdzie nie wygrał, bo jej nie prowadził, ale na pewno *był* na niej wygrany. Jeszcze na początku wojny telewizyjny establishment USA przezywał CNN „Chicken Noodle News” (Kurczak z Kluchami...). Wkrótce potem CBS nawiązało kontakt z CNN. Nic dziwnego, CNN trafiało do 60 milionów rodzin na świecie w ponad 100 krajach.

Przypuszcza się, że zarówno prezydent Bush senior, jak i Saddam Husajn informowali się o swoich intencjach od początku konfliktu w Zatoce Perskiej oglądając CNN. Przez czas trwania wojny reporterzy CNN, wśród nich znany teraz dosłownie wszystkim telewidzom świata Peter Arnett (laureat nagrody Pulitzera za sprawozdania z wojny wietnamskiej), informowali bezpośrednio z „jaskini lwa”, Bagdadu.

To Peter Arnett zdołał uzyskać wywiad z Husajnem zaraz po inwazji Iraku na Kuwejt. Obrazy z tamtego wojennego Iraku docierały dzięki telewizji CNN zarówno do prywatnych mieszkań, jak i do siedzib władz politycznych świata.

Mimo to Europa, kontynent o starej kulturze, długo ustosunkowywał się do metod CNN krytycznie. Nie podobało się dziennikarstwo CNN. Zarzucano dziennikarzom CNN, że się nie angażują, przekazują wiadomości sucho, rzeczowo, obiektywnie... „Bezducznie”, zarzucano im w Europie, przyzwyczajonej do misyjno-propagandowej funkcji mass mediów. Europejski dziennikarz *miał mieć* swoje zdanie (to, że zgodne z obowiązującym, to już inna sprawa). Tymczasem Amerykanie pod pojęciem „profesjonalnej żurnalistyki” rozumieli czystą informację: Co? Kto? Gdzie? Kiedy?

CNN - telewizja przyszłości, od początku miała swoje własne pryncypia, swój „news sense” zgodny z najnowocześniejszym rozumieniem istoty środków masowego przekazu — trzymanie się faktów. Bernie Shaw, dziennikarz CNN, po powrocie z Bagdadu '91 na pytanie, jak się czuje jako bohaterski reporter wojenny, odpowiedział, że paskudnie, bo w wywiadach wszyscy żądają od niego przede wszystkim własnego zdania. „Mój stosunek do wojny, czy Saddama Husajna, jest moją prywatną sprawą. Gdybym zaczął paplać, straciłbym na wiarygodności jako reporter. Jakby mi ludzie potem mogli wierzyć, że jestem obiektywny, bezstronny, szczerzy?”

„Uczciwość” („fairness”) — to najwyższy etyczny wymóg CNN. Boss CNN, Ted Turner, wprowadził również dodatkową zasadę: ponieważ publiczność CNN pochodzi z całego świata, słowo „foreign”, z „obcego” kraju, „obcokrajowiec”, miało być zastąpione wyrażeniem „international”, i to pod karą stu dolarów, gdyby jakiś dziennikarz CNN się zapomniał. International, międzynarodowy, wspólny wszystkim narodom, globalny, to od początku dewiza telewizji CNN.

Praca w CNN wymagająca najwyższych kwalifikacji dziennikarskich połączonych z wyśrubowaną etyką zawodową, jest nie dla każdego. Wtedy jeszcze, w związku z „War in the Gulf”, CNN wydała kilkusetstronicową instrukcję dotyczącą zachowania się pracowników studia, reguł językowych itd.

Bobbie Battista, w roku 1991 lat 38, dziennikarka CNN prawie od samych jej początków, spełniała wszystkie potrzebne warunki: miała (w przeciwieństwie do szefa!) ukończone studia na Northwestern University — wydział: Produkcja Radiowa, Telewizyjna i Filmowa. Od wczesnej młodości żyta z telewizyjnymi kamerami, potrafiła zachować spokój w najbardziej chaotycznej sytuacji, no, i prezentowała się odpowiednio. Była tak zwaną „anchorwoman”.

„Anchor” znaczy „kotwica”, ale tu chodzi bardziej o „przynętę”, czyli prezentera, który potrafi swoją osobowością przyciągnąć telewidza, przykuć uwagę. „Anchorjob” to jeden z najlepiej płatnych zajęć w Ameryce. Nie wszyscy, oczywiście, są zaraz gwiazdami. Jeśli jednak jest się Larrym Kingiem, specjalistą od talk-shawów w CNN, zarabia się

miliony. Bobbie Battista może aż tyle w 1991 roku nie zarabiała, ale, jak zapewniała, „nie głodowała”.

Konkurencja w pracy jako dziennikarz CNN jest mordercza, mimo że może być bardzo ostro, jak podczas tamtej wojny z Irakiem. W głównej siedzibie CNN, w Atlancie, pracowało wtedy, zamiast, jak zwykle, stu pięćdziesięciu dziennikarzy i techników - dokładnie dwa razy tyle. Do tego stu reporterów „w terenie”. Nie było w ogóle urlopów.

Bobbie Battista siedziała w swoim biurze już o wpół do szóstej rano (normalnie zaczynało się pracę o ósmej) i spędzała tam niekiedy i po szesnaście godzin w pełnej gotowości. Reszta doby - na spanie. I znowu do studia. „No life left”, „żadnego życia poza tym.” Ale nawet się nie skarżyła, bo niby kiedy?

Na przygotowanie się do czytania nie było czasu, zresztą - sensu też nie, nowe informacje napływały szybciej. Trzeba było być maksymalnie zmobilizowanym, zdolnym do natychmiastowej improwizacji. Bywało, że czytała informacje na gorąco, wprost z promptera bez uprzedniego zapoznania się z nimi. Dostawała wtedy listy od swoich wielbicieli z całego świata, nawet „z głębi Afryki”, jak podkreślała.

Noosfera globalnej wioski

Wojna w Zatoce uświadomiła ludzkości, że oto nadeszły czasy od dawna zapowiadane jako „trzecia rewolucja przemysłowa”, albo „przezwrot elektroniczny”. Ziemia „poszerzyła się” o nową sferę, nazwaną pierwotnie przez filozofa Pierre’a Teilharda de Chardin „noosferą” (z greki: noos — mózg, umysł), sieć telematyczną (telekomunikacja + informatyka) oplatającą całą planetę.

Dzięki falom elektromagnetycznym każdy mieszkaniec Ziemi może niejako *być* w każdej dowolnej chwili w każdym miejscu jednocześnie. „Pociągnie to za sobą nieprzewidywalne wręcz zmiany w rozwoju ludzkiego intelektu i sposobów zachowań. Przyniesie nieprawdopodobne korzyści ale i nieznane niebezpieczeństwa”, pisałam w roku 1991.

Na początku lat 60. Herbert Marshall McLuhan, profesor uniwersytetu w Toronto i dyrektor tamtejszego Instytutu Kultury i Techniki, wstrząsnął światem wizją zbliżającej się epoki elektronicznej i jej pozytywnych i negatywnych następstw. Opisuując psychiczne i społeczne skutki oddziaływania środków masowego przekazu na kulturę ludzkości (w „Galaktyce Gutenberga”), McLuhan utrzymywał, że właśnie jesteśmy świadkami końca czasów książki jako środka przekazu myśli.

„Technika druku wynaleziona przez Gutenberga wyparta zostanie przez wszechobecną elektronikę, wymiana wiedzy będzie się odbywać błyskawicznie w wymiarach globalnych” twierdził. Na tę okoliczność ukuł znany dziś wszystkim termin „global village”, „globalna wioska”. W 1991 roku, gdy do historii świata doszła pierwsza wojna elektroniczna, w której *teletechnicznie* uczestniczyła cała kula ziemiska, przypomniano sobie teorię McLuhana.

Ale czy aby na pewno wróciliśmy do formy wioski? Czy McLuhan się nie mylił? Czy doświadczenie audiowizualne jest porównywalne z doświadczeniem bezpośrednim? Czy zobaczenie na odległość równe jest przeżyciu? Czy nie podchwytuje się tu określenia mylącego? Czy na zjawisko absolutnie nowe nie trzeba wymyślić nowej, trafniejszej nazwy?

Sytuacja, w jakiej się znajdujemy, przypomina może najbardziej dzieło J. Johnsona & S. Johnsona z roku 1985 pt. „One Human Minute” („Jedna minuta ludzkości”). Jest to potężne tomisko (jednak - książka), statystycznie ujmujące wszystko, co dzieje się równocześnie na całym globie ziemskim w ciągu jednej minuty: ilu ludzi właśnie śpi, ilu się kocha, ilu umiera i na co, ilu się rodzi, itd., itp.

Wstępem książkę opatrzył sam Stanisław Lem i problem polega jedynie na tym, że jest to słowo wstępne do nieistniejącej (!) pozycji w literaturze światowej (przez Lema napisana w 1983 roku recenzja fikcyjnej książki pt. „Jedna minuta”). Stanisław Lem wymyślił sobie, że równoczesność można ująć w statystykę.

Prawie nigdy nie myśli się o tym, że na świecie panują jednocześnie wszystkie pory roku, że w jednym czasie odbywają się wszystkie ludzkie czynności. Jakaś fantastyczna maszyna obliczeniowa mogłaby to statystycznie wykazać. Możliwości *telepodglądania* rozszerzają świadomość ludzką o tego rodzaju wiedzę. Że gdzieś na świecie jest wojna, odbywają się bombardowania, giną ludzie, szerzą się choroby...

Gdyby ktoś chciał się przekonać na własne oczy, może włączyć telewizor. Dowie się, że tylu a tylu ludzi właśnie straciło dach nad głową i nawet zobaczy tych nieszczęsnych bezdomnych, jakieś twarze z ponad sześciu miliardów wszystkich Ziemi. Czy jednak posiadzie umiejętność uczuciowego identyfikowania się z bohaterami tych obrazów? Czy są to mieszkańcy *jego* wioski? Czy więc telewizjokomunikacja to zbliżenie czy całkiem inne odczuwanie?

Jakie, skoro świat jest do ujęcia jedynie statystyką, a ta nic nie mówi, bo jest zbyt monstrualna i zbyt abstrakcyjna? Czy fakt, że każdy mężczyzna zdradza swoją ślubną, powiedzmy 2,67 razy rocznie - jak chce Lem - może wywołać zazdrość jakiejś konkretnej żony? Pojęcie „globalnej wioski” należałoby zastąpić mianem „gigantyczny anonimowy kocioł ludzki”, lub czymś w tym rodzaju. I dopiero od tego momentu zastanowić się, jak rozwijać ludzką wyobraźnię, żeby umiała dać sobie radę z przekazami ze wszystkich stron świata.

„Na razie pedagogika mediów jest w powijakach, a ludzie przerażeni są niemożliwością emocjonalnego przyswojenia sobie nadmiaru informacji”, podsumowywałam stan wiedzy na rok '91. Film fabularny został zastąpiony w telewizji filmem prawdziwym - *the real movie* - ale do jakiego stopnia jest on prawdziwy? Ludzie oglądają obrazki, po czym zadają sobie pytanie: czy ta wojna odbywa się naprawdę czy są to tylko „videogames”?

I do jakiego stopnia można manipulować faktami, bo, jak dotychczas, panowało przekonanie, że pierwszą ofiarą wojny jest prawda? Jakie fakty pozostały do wiadomości publicznej? Skoro telewizja CNN była pod tak ścisłą kontrolą cenzury amerykańskiej i irackiej? Czy CNN przekazuje informacje, czy sama w sobie *jest* informacją?

Filozof francuski Jean Baudrillard (zmarł 6.3.2007) mówił tu o zjawisku doświadczenia „wirtualnego”. Wirtualne cząstki w fizyce - to cząstki elementarne, których istnienie daje się udowodnić jedynie pośrednio, czyli *są* i *nie są*. Baudrillard uważał, że telewizja przekształca rzeczywistość w „świat wirtualny”, który wymyka się ludzkim zdolnościom zmysłowego pojmowania. Stąd dezorientacja.

Równocześnie nie jest możliwe uniknięcie mediów. Jest to zjawisko paradoksalne. W końcu nawet wojna staje się wirtualna. „Trzeba się liczyć z ludzką obojętnością. Nagromadzenie elektronicznych przekazów niszczy siłę wyobraźni. Nie można się wczuć, ani interpretować widzianego, bo nie ma na to czasu. W świecie obrazków nie ma kryteriów na rozróżnienie prawdy od fałszu, wszystko jest scenariuszem filmowym, w którym jesteśmy zmuszeni się poruszać”, głosił pesymista Baudrillard.

„Należy przypuszczać, że przyszłość wybierze rozwiązanie między katastrofalnymi obawami Baudrillarda a optymizmem szefa CNN, Teda Turnera”, pisałam 20 lat temu.

* * *

I kiedy pisałam pierwotną wersję powyższego tekstu, musiałam się dobrze nabiegać po (zuryskich) bibliotekach, po różnych centrach pasowych, przetrząsnąć góry papieru... w poszukiwaniu materiałów źródłowych. Dziś wystarczy kilka kliknięć myszką bez ruszania się od biurka. Czasy zmieniły się szybciej i radykalnie, niż można to sobie było wyobrazić. Mamy Internet, mamy wszystkowiedzące wyszukiwarki, mamy wirtualne encyklopedie, mamy komórki...

Niestety, wiemy już jak bardzo Ted Turner mylił się co do roku 2000 jako granicy między czasami wojen i czasami pokoju. Za to jego małżeństwo z Jane Fonda skończyło się właśnie wraz z końcem XX wieku, choć tego się pewnie nie spodziewał. Ich światopoglądy okazały się, jak byśmy to dziś określili, niekompatybilne, Ted Turner był i jest ateistą, Jane Fonda zrobiła salto i wybrała wiarę w Boga.

Wygraną okazała się idea telewizji informacyjnej całą dobę na okrągło dookoła globu. Podchwyciła ją niezliczona ilość stacji telewizyjnych w świecie. Polska TVN24 9 sierpnia 2012 obchodziła swoje 11 urodziny. CNN, dziecko Teda Turnera, w Dzień Dziecka 2012 skończyła 32 lata.

* * *

(Tekst w pierwotnej wersji ukazał się 19 maja 1991 roku w „Przekroju”)